



## Klub dla Przyjaciół

Wielokrotnie zadawałem sobie pytanie, jak żyć i jak podróżować. Minął czas, kiedy chciałem (jeszcze na przełomie 2007 i 2008 roku) rzucić wszystko, zabrać ze sobą plecak i wyruszyć przed siebie. Minął bezpowrotnie czas (2005 r.), kiedy chciałem kupić małą wyspę w Indonezji (koszt w tamtym czasie to ok. 50 tys. dolarów) i zamieszkać na niej. Doszedłem do przekonania, że trzeba trzymać intelektualny fason, zarabiać pieniądze i pracować po to, by robić rzeczy nietuzinkowe, spotykać niezwykłych ludzi, by mieć wpływ na otaczającą nas rzeczywistość i być „na bieżąco”.



„Gdybym miał jeszcze raz wybrać, to bym podróżował tak jak Wy. Pracowałbym w wyuczonym zawodzie, a niezwykle podróże byłyby moją wielką pasją.” – wyszeptał mi na Antarktydzie mądry człowiek.

Jest chyba jakimś fundamentalnym błędem wyruszanie w sile wieku w długą podróż dookoła świata i rzucanie wszystkiego, co się osiągnęło.

Przed wpłynięciem do ukraińskiej bazy Vernadsky uszkodziliśmy nasz ponton. Jego klejenie potrwa kilka godzin. Nad ranem miało zacząć solidnie wiać. W małej zatoczce zacumował już jeden jacht. Starszy pan, który poprawiał cumy, oferuje nam swoją pomoc. Wskakuję na jego ponton i mozolnie cumujemy obok Francuzów naszą łódkę. Godzinne rozwożenie długich cum, poszukiwanie dogodnych gładzów i umiejętne wiązanie do nich mokrych i zimnych lin są okazją do rozmowy. Po przejściu na emeryturę Francuz kupił jacht, przyplłynął do Ushuaia i mieszka tu sam, czasem z żoną ... na swoim jachcie. „Założyłem klub dla przyjaciół” – opowiada z uśmiechem na twarzy. Żeglujemy po Ameryce Południowej. „Nie przewiduję powrotu do Francji, bo po co?” – krzyknął na pożegnanie.



Po powrocie do Puerto Williams okazuje się, że z uwagi na nadchodzący wielodniowy sztorm nie ma dla nas miejsca w marinie przy statku Micalvi. Cumujemy do wielkiej boi burta w burtę z pięknym jachtem małżeństwa z Niemiec. Staruszkowie opowiadają mi swoją historię. On – inżynier-automatyk, przez całe życie pracował w zawodzie. Był współtwórcą jakiegoś wielkiego, znanego naszym „technicznym”, eneradowskiego superkomputera. Ona – inżynier, przez całe życie pracowała na kolei. Po przejściu na emeryturę sprzedali wszystko, kupili jacht, dopasowali go do dalekiej – ostatniej podróży życia i płyną już pięć lat.





Kilkoro z nas, obecnych na jachcie, ma dość precyzyjny plan: gdy dziecko/dzieci pójda na studia, wyruszymy w daleką podróż... jachtem, samochodem, ... samotnie, z żoną, z kochanką, z przyjacielem? - Zobaczymy za kilka lat. Rejs jest okazją do snucia wielkich planów. Ludzie, których spotykamy, są dla nas inspiracją, a ich historie czasem przestrożą.